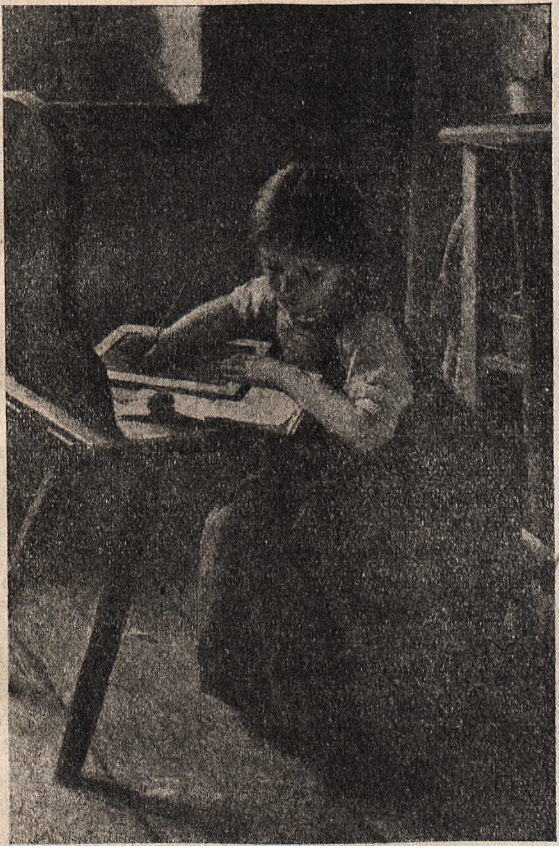
Rok V Tarnów, dnia 19 grudnia 1937 r. Nr 51

KRÓLUJ NAM CHRYSTE

DODATEK dla DZIECI



Pilna uczennica

Do pamiętnika

Zrób dziś,
co jutro
zrobić masz,
pamiętaj
zawsze
o tym!
Wstydem
nie spłoni
ci się twarz,
zrób dziś,
co jutro
zrobić masz!
W tym bowiem
błąd
największy nasz,
że wszystko
ma być
potem.
Zrób dziś,
co jutro
zrobić masz,
pamiętaj
zawsze
o tym!

Święta Patronka Krzysi

— Co tam, Krzysiu, kłótnia?

— Tłumaczyłam, proszę mamusi, Hani, jaka to brzydka wada, tak się ciągle kłócić; bo ona znowu ze mną zaczęła..

— Więcej znaczy kochanie, jeden dobry przykład, jak setki pięknych słów. Staraj się zawsze tak robić, jak pięknie mówisz!

— Mnie się jednak zdaje, że słowami prędzej się ludzi naprawi. Ja na przykład jak zacznę mówić o miłości koleżeńskiej, to mnie cała klasa słucha...

— A miłości jak nie ma, tak nie ma, prawda? Opowiem ci o jednej Świętej, która była biedną służącą, a przykładem swoim nawróciła cały kraj.

— Czyż to możliwe?

— Posłuchaj. Ta Święta żyła w IV wieku po Chrystusie i jako dziecko wychowywała się w domu chrześcijańskim. W czasie wojny dostała się do niewoli pogańskich Iberów, którzy mieszkali między morzem Czarnym a Kaspijskim. Sprzedali ją oni pewnemu księciu jako niewolnicę.

Ciężkie było tam jej życie. Upadała nieraz ze zmęczenia, żywiono ją nędznie, a na spoczynek nie miała czasu. Mimo to spełniała swoje obowiązki pilnie, nie narzekała też, choć wiele doznawała od pogan przykrości; brzydkie słowa i piosenki nie splamiły jej ust, unikała zepsutych dziewcząt i rówieśników, a choć ją za to bili i poniewierali, nie zmieniła swego życia, tylko modliła się żarliwiej.

Poganie zdumiewali się postępowaniem „chrześcijanki", jak ją nazywali i zapytywali nieraz: Kto ci każe żyć tak szlachetnie, Krystiano (to jest Krystyno)?

— Ach, mamusia opowiada o mojej Patronce!

— Tak, Krzysiu. Wtenczas Krystyna mówiła im o Panu Jezusie. Poganie szeroko opowiadali o jej przedziwnym życiu i schodzili się do niej coraz gromadniej, aby posłuchać nauki.

Święta Krystyna kochała biednych pogan, zwłaszcza chorych i biedniejszych od siebie. Kiedy zdarzyło się raz, że pewna matka przyniosła jej konające dziecko, prosząc o ratunek, Krystyna odrzekła:

— Może Chrystus je uzdrowi.

Modliła się żarliwie na kolanach i dziecko odzyskało zdrowie. Wtenczas sława jej doszła aż do królewskiego dworu. Natychmiast królowa, cierpiąca ogromnie, poleciła zawieźć się wraz z chorym synkiem do Krystiany. I tym razem wysłuchał Bóg modlitw Krystyny, a król ofiarował jej bogate dary.

Święta nie przyjęła ich, odpowiadając: — Będę sowicie nagrodzoną, jeśli król i królowa uwierzą w tego Boga, który im dał zdrowie.

Królowa zgodziła się natychmiast i zaczęła się uczyć zasad wiary św., ale król zwlekał... Razu jednego w czasie polowania zabłądził w lesie i noc go tam zastała. W ogromnym strachu przyrzekł Bogu, że przyjmie wiarę św., jeśli go uratuje. Wnet znalazł właściwą drogę. Powrócił do domu, wezwał dostojników swego narodu i przedstawił im swoje nawrócenie. Zgromadzeni oświadczyli, że pójdą za nim!

Królowa i Krystyna nauczały lud, a król sam strzegł budowy świątyni. Potem sprowadzono z Konstantynopola kapłanów, którzy ochrzcili rodzinę królewską i cały naród iberyjski. Krystyna pozostała wśród nawróconych, dając im aż do śmierci przykład pobożności i pokory. Umarła około roku 350. Uroczystość jej obchodzi Kościół św. 15 grudnia.

— Mamusiu, potężna jest ta moja święta Patronka. Będę się do niej modlić i będę się starała ją naśladować. Bo już widzę, że wcale nie miałam racji... i że przykład więcej znaczy niż słowa.

r.

Roraty

Roraty, roraty, roraty!
Od gwiazd lśni nieba sklepienie,
drzwi skrzypią od każdej chaty,
cień ludzki mknie za cieniem.

Śnieg sypie, drżą cudne płatki,
światła latarek migocą,
idą dorośli i dziatki
przez zaspy idą nocą.

W dali jak słupy ogniste
płoną kościółka witraże.
Głos sygnaturki srebrzystej
przed Pańskie nas wiedzie ołtarze.

Roraty, roraty, roraty!
Jeszcze w ciemnościach noc głucha,
jeszcze lśnią gwiazdy jak kwiaty,
ale już w sercach otucha.

Roraty, roraty, roraty!
Pieśń płynie słowami rzewnymi...
Przywdziejmy godowe szaty,
bo idzie ku nam: Pan ziemi.

Irena Breza.

Klucze kościelnego

Kładąc się do łóżka, prosił Władek płaczliwie (aby prośba odniosła większy skutek):

— Obudźcie nas jutro w czas, bo chcemy do kościoła!

Widno było, gdy wyszedł z młodszym bratem z domu. Księżyc przyświecał przez całą 3-kilometrową drogę do kościoła. Z początku bali się, gdy zmarznięty śnieg skrzypiał im pod nogami, a potem jeszcze bardziej, gdy szedł ktoś naprzeciw nich — ale to była kobieta.

Gdy przyszli pod kościół, drzwi były jeszcze zamknięte. Księżyc zniżył się za drzewa, zrobiło się ciemno, oparli więc główki o drzwi, ziewnęli i usnęli stojąco.

...Postanowili sobie chłopcy z tej klasy po nauce religii, na której słyszeli o obietnicach Serca P. Je-

zusa, że muszą przez 9 pierwszych piątków miesiąca przystąpić do spowiedzi i Komunii św., aby nie umarli bez Sakramentów świętych. Obliczyli, że da się to zrobić, bo jak o 5 będą pod kościołem, to na 8 wrócą do szkoły.

Ocknął się Władek, bo schodzili się koledzy. Za długą chwilę zadźwięczały klucze kościelnego. W przedsionku rzucili się do drzwi. Gruby staruszek — kościelny nie mógł się przepchać. Nadaremnie wyciągał ręce i szukał zamku. Rozgniewany podniósł olbrzymie klucze do góry i...

— Oj, oj! — krzyknęli Władek, Jasiek i inni, którym klucze spadły na głowę. Wtłoczyli się potem do kościoła i po omacku sunęli do konfesjonału księdza proboszcza...

Ci sami chłopcy uradzili także, że z całej wsi, wszyscy jak jeden, będą chodzili na nieszpory. Zmrok zapadał wczesny, wychodzili więc szybko z kościoła, by jak najprędzej znaleźć się w domu. Zrobił się raz w drzwiach taki ścisk, że Władkowi wypadła książeczka z ręki. Schylił się po nią natychmiast, a wtenczas ludzie ruszyli naprzód i przewrócili go. Czuł ciężkie stopy na plecach... Ledwo się potem podniósł, tak go poturbowali.

Dziś Władek ma już rzemiosło w rękach i pracuje sam na chleb. Dobrze pamięta dzieciństwo, a serce ma bardzo czułe. W ciżbie ochrania dzieci, nawet nieznane, by im nie stała się krzywda. A kościelnego raz poprosił:

— Nie bijcie dzieci kluczami po głowach, bo można pokaleczyć...

— Ależ nigdy — zarzekał się kościelny.

Prawda, od dawna już jest inny.

— Nigdy... — kończył zapytywany — jeszcze nie spotkałem dzieci przy odmykaniu drzwi przed roratami...

— Ach — to i dzieci się zmieniły i mniej chodzą na roraty — pomyślał Władek z żalem. *Ab.*

Z Rzochowa

Młodzież powszechnej szkoły im. H. Sienkiewicza w Rzochowie koło Mielca urządziła w dniu 8 grudnia uroczysty wieczorek ku uczczeniu 21 rocznicy śmierci Henryka Sienkiewicza, wielkiego piewcy oręża polskiego.

W części pierwszej wykonał pięknie trzygłosowy chór szkolny dziesięć pieśni, niektóre specjalnie na ten wieczorek ułożone i opowiedziano kilka nowel Sienkiewicza, zaś w części drugiej odegrała młodzież inscenizowaną w 3 odsłonach przez B. Greissa nowelę Sienkiewicza „Latarnik".

Wieczorek zgromadził tłumną publiczność, młodzież znakomicie wywiązała się ze swoich ról, a całość pozostawiła miłe wspomnienie tak u rodziców jak i u gości, którzy z okolicy przybyli.

W SZKOLE

— Zapominalski, znów nie przyniosłeś pióra! Ciekawy jestem, jakbyś nazwał żołnierza, któryby się wybrał na wojnę bez karabina?

— Generałem, panie profesorze!